

Czy starość się Panu Bogu nie udała?

Od lat słyszę często powtarzane zdanie, wypowiedane z pełnym przekonaniem głosu mądrości ostatecznej, że *starość się Panu Bogu nie udała*. Powtarzają to z lękiem zstępujący ze schodów ludzie starsi, którym towarzyszą młodsze osoby. Mówią to ludzie młodzi, którzy nieoczekiwanie stają wobec nasilonego zniedołężnienia osób bliskich, które tracą możliwość samodzielnego zaspokajania swoich podstawowych potrzeb i wymagają ciągłej opieki. *Starość się Panu Bogu nie udała*, powtarzają ludzie patrzący na pochyłone i skrzywione sylwetki innych osób, przemieszczających się z pomocą lasek, parkaników, szcudeł, w skupieniu wypatrujących przeszkód, które czyhają na nieposłuszne stopy w zasięgu najbliższych dwu metrów. W słowach ludzi w podeszłym wieku, zdanie o nieudanym przedsięwzięciu Boga brzmi jak skarga na utratę możliwości, jakimi dysponowali w szczytowym okresie życia, na własną nieporadność i brak nadziei na zatrzymanie czasu i lepszą przyszłość. Kiedy zdanie o odpowiedzialności Boga za budzącą niechęć wizję cierpienia, poprzedzającego kres życia wypowiedają ludzie młodzi, wypowiedają to z wyrazem skrywanej niechęci i lęku. Starzenie się, starość, ludzie starzy, pomimo zachowanych zewnętrznych pozorów szacunku i sympatii, zdają się jednak budzić powszechne odczucia niechęci, lęku, maskowanego poczucia obrzydzenia a nawet gotowości do agresji.



Od bicciem zmieniającego się sposobu patrzenia na końcowy doczesny etap rozwoju człowieka są ślady, pozostawiane przez naszych poprzedników i współczesnych w malarstwie, literaturze i filozofii.

Ewolucja spojrzenia na starość

Bardzo nie lubię pozować do zdjęć i rzadko wykrzykuję z entuzjazmem podczas towarzyskiej wizyty, że chętnie obejrzę czwarty album zdjęć rodzinnych moich znajomych i przyjaciół. Zdjęcia budzą początkowo zainteresowanie, bo nawiązują kontakt z innymi ludźmi, którzy wyglądem, strojem, wyrazem twarzy przekazują coś, co chciałoby się zrozumieć. Mimo wyjaśnień zaangażowanej emocjonalnie osoby, która pokazując kolejny raz zdjęcia, cienie minionych chwil, przeżywają je na nowo, chociaż z mniejszym natężeniem, to jednak z większym spokojem i skupieniem. Ja, jako gość, jestem tylko pretekstem do ponownych przeżyć z jednej strony, a z drugiej, faktem współuczestniczenia w rodzinnych emocjach, kimś przyjmowanym jako ktoś bliski domownikom, jako przyjaciel rodziny. Na zdjęciach, pozowanych, by wszyscy wyglądali naturalnie, uśmiechają się do obiektywu przedstawiciele trzech pokoleń – trzech etapów doczesnego rozwoju człowieka. Patrzą przez otwór obiektywu w przyszły czas ufne, otwarte oczy dzieci, pogodne i lekko buńczucznie zaczepne oczy młodzieży, pewne siebie, ale też badawcze oczy dorosłych oraz czasami spokojnie pogodne, czasami zagubione i prawie zawsze pytające oczy starszych i bardzo starych ludzi. Zanim dostępna stała się fotografia, współcześni omijali czas, pozwalając na utrwalanie dla ludzi z przyszłości swojej fizjonomii w obrazach. Ucieczką od budzącego lęk niebytu, przeciwstawnego radości istnienia, był zwyczaj malowania portretów pośmiertnych. Do dzisiaj na cmentarzach Europy Środkowej i Wschodniej widzi się tu i ówdzie zdjęcia osób, których ostatni adres znaczą kamienne płyty nagrobne lub drewniany krzyż. Nie wiem dlaczego utrwalenie swojego życia w czyjejś pamięci wydaje się tak ważne. Sam słyszałem, że o czymś będę pamiętał. Przelotnie poznana w dalekim kraju osoba, podczas pożegnania poprosiła, żebym o niej pamiętał, chociaż nie było ku temu szczególnych okoliczności. Pamiętam jej imię, bo prośba mnie zaskoczyła. Wysiłki wielu ludzi, aby zapisać się jakoś w historii, robiąc coś po raz pierwszy, dokonując czegoś szczególnego, uzyskując rzadki medal, dyplom, odznakę, notatkę w prasie, sekundowy występ w telewizji, zdają się wskazywać na dosyć powszechne pragnienie i przekonanie, że wejście w świadomość innych ludzi i pozostawanie w niej, zwiększa zarówno poczucie wartości, jak i trwałość istnienia odwiedzających taką zwielokrotnioną pamięć.

Od dawna, kiedy człowiek nauczył się pozostawiać ślad swoich przeżyć, wrażeń i myśli w postaci rysunków, z których rozwinęło się pismo i malarstwo, temat sezonowości ludzkiego życia w wymiarze doczesnym powtarzał się ciągle, jak ciągle powtarzane było pytanie o sens życia.

Tycjan w swoim pogodnym w tonacji obrazie „Trzy okresy życia człowieka” odsunął trzeci okres życia – starość, na drugi plan, pozostawiając na pierwszym dzieciństwo i młodość, ucieleśnianą przez uroczą dziewczynę i przystoj-

nego młodzieńca. Na dalszym planie widnieje postać starca, pochylonego nad trzymaną w ręku czaszką. Był to symbol hasła *memento Mori!*, powtarzane w średniowieczu jako napomnienie dla żyjących, że śmierć stanowi egzamin z życia, więc warto żyć dobrze. Nieustannie przeplatane się obok człowieka życia ze śmiercią wyrażały liczne w średniowieczu obrazy tańca śmierci, w których postaci żyjących tanecznie skakały z ludzkimi szkieletami. W Polsce znanym przykładem tego malarstwa jest obraz Franciszka Lekszyckiego z XVII wieku w klasztorze Bernardynów w Krakowie. Taniec śmierci (*danse macabre*) słyszymy do dzisiaj w rytmie walca w utworze Camille Saint-Saënsa, w którym płasy szkieletów malują akustycznie dźwięki ksylofonu.



Tycjan – „Alegoria życia ludzkiego” („Trzy okresy życia człowieka”), Edynburg, National Gallery of Scotland



Franciszek Lekszycki – „Taniec Śmierci”, Kościół OO. Bernardynów w Krakowie

w północnych Indiach, wyczarował z ceramicznych odpadów, starych izolatorów elektrycznych, potłuczonego szkła i szklanych koralików kamienny ogród. Kamień nie daje ciepłych skojarzeń, ale kamienie, cement, beton i odpady ceramiczne, przetworzone przez Neka Chanda i jego młodych uczniów-zapaleńców w ogrody dziwnych drzew, zakątków, wodospadów, ścieżek, mostków, radosnych figur dzieci i młodych ludzi oraz barwnych, pogodnych postaci zwierząt oraz przedziwnych domków i huśtawek aż do nieba powodują, że nawet najbardziej zgorzkniały i nadęty dorosły czuje się, jakby powrócił do dziecięcego rajy marzeń [1]. Kiedy spotkałem Neka Chanda, zrozumiałem skąd tyle ciepłych

Postaci i twarze ludzi w wieku dojrzałym i starszych przewijają się w znanych obrazach Matejki wśród postaci drugoplanowych, świadków wielkich historycznych wydarzeń. Pierwoplanową postacią jest ociemniały Wit Stwosz z wnuczką na obrazie Jana Matejki z 1865 roku, na którym wnuczka z melancholijnym wyrazem twarzy prowadzi dziadka za rękę. Obraz ciepło przedstawia zgodność i jej potrzebę różnych pokoleń a jednocześnie przekazuje nastrój spokojnej rezygnacji i zgody na to, co nieuchronne. Uchwycone wzajemnie dłonie wnuczki, która pełnię życia ma przed sobą i dziadka, który okres największych osiągnięć ma za sobą, stanowią klamrę emocjonalnej więzi pokoleń.

Nie przypadkiem Nikifor z Krynicy i Nek Chand z Chandigaru w Indiach, w dynamicznym, dorosłym świecie walki o dominację, zachowują spojrzenie i uśmiech dziecka. Nek Chand, żyjący współcześnie przyjaciół znanego architekta i wizjonera – Le Corbusiere, który stworzył plan nowoczesnego miasta Chandigarh u stóp Himalajów



Jan Matejko - „Ociemniały Wit Stwosz z wnuczką”, Muzeum Narodowe w Warszawie



Waterfall, Rock Garden, Chandigarh

w Madrycie. W ciemnej tonacji otoczenia, bezzębny starzec (lub staruszka) łapczywie wyjada coś z talerza. Obok jedzącej, druga osoba pochyla głowę bez włosów nad papierami. Goya w jednym obrazie streścił starość człowieka z jego oceną przez młodszych, z wadami i zaletami stanu dalszego dojrzewania. Cieleśność starych ludzi zanika, budząc wśród patrzących ludzi młodych odpychające wrażenie. Widoczne łakomstwo starego człowieka pogłębia nieprzyjemne odczucia. Chciwie czytający papierowe stronicie starzec (lub staruszka) pokazuje inny rodzaj łakomstwa – łakomstwo wiedzy. W pierwszym odruchu chciałoby się zapytać, po co Goya obrzydza nam starość, której i tak się boimy, której się też wstydzimy. Kiedy w muzeach lub albumach malarstwa naoglądamy się pochlebnych portretów ludzi, w swoich czasach ważnych i wpływowych, lecz często próżnych, i tych, których życie doświadczało cierpieniami a których ślady pozostały w wyrazie twarzy, jednoznacznie nabieram sympatii do twarzy prawdziwych, nieukrywających dróg życia, które przecież rzadko są proste i wznoszące, jak lina kolejki górskiej.



Widzenie i sposób rozumienia ludzi w podeszłym wieku jest bogato przestawiany w literaturze i odbija różnorodność postaw; od pełnego niechęci opisu wyglądu i niestosownego zachowania się oraz wyjaskrawionych wad charakterów, do ckliwych opisów odrzuconych, zapomnianych rodziców lub dziadków, czy też miłych, pogodnych i mądrych, dzielących się swoją mądrością życiową starszych pań i panów.

Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości” kojarzy ze starością człowieka jego oświecenie intelektualne, krótkowzroczność, gnuśność i samolubstwo, przeciwstawne świeżości zalet i energii wieku młodzieńczego.



Realistyczny obraz powolnego umierania starszej pani, której życie zamyka się w obrębie jej własnego mózgu, całkowicie nieczytelne dla osób bliskich w otoczeniu i złożonych odczuć członków rodziny, którzy towarzyszą swą obecnością powolnej agonii babci, przedstawiła Maria Dąbrowska w „Nocach i dniach”.



Bolesław Leśmian w „Przygodach Sindbada żeglarza” z jednej strony maluje sympatyczną, pogodną staruszkę, ratującą Sindbada, a z drugiej strony, w opisie piątej przygody żeglarza, przedstawia chytrego, złośliwego i samolubnego staruszkę, który bezlitośnie wykańcza swoje kolejne ofiary.

uczuć i wspomnień mogą obudzić kamienie i odrzucone szklane i ceramiczne odpadki. W ciepłe fantazje, marzenia i tęsknotę do prostego, ufego patrzenia na świat, wzbogacił kamienie i ceramiczne odpady jeden z najbogatszych duchowo ludzi, blisko dziewięćdziesięcioletni Nek Chand. Jest to szczupły, spokojny pan o ujmującym uśmiechu, pogodnych, ale zagłębionych do wnętrza rozmówcy, oczach. Starszy pan, który przez całe swoje życie, zachował w sobie ufność i prostotę spojrzenia dziecka. Ogromna sympatia do człowieka sprawiła, że rozmarzyły się kamienie i to rozmarzenie przenoszą na odwiedzających. Starość nadała postaci Neka Chanda lekkiej powagi i szlachetności, budzącej szacunek i sympatię a dziecięca ufność i młodzieńczy duch sprawiły, że nie chciało się kończyć spotkania z nim. Brakowało mu niewiele lat do setnych urodzin, lecz jego młody duch sprawiał, że nie można go było określić jako starca.

W zupełnie innym nastroju maluje starość Francisco Goya w obrazie „Starcy jedzący zupę”, znajdującym się w muzeum Prado



Francisco Goya - „Starcy jedzący zupę”; Prado, Madryt



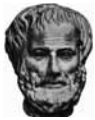
Tolkien przedstawia nieszczęśliwą, pełną goryczy i nienawiści starość jako stan śmierci duchowej, która wyprzeda śmierć ciała. Zatruty złem król Theodor, doprowadzony do stanu utraty nadziei przez złego czarownika Saurona i pilnowany w tym stanie przez Smoczy Język, z pomocą Gandalfa uwalnia się od zła i odnajduje duchową i emocjonalną siłę młodości [2]. Duchowa reanimacja pozwoliła na wtórne znaczenie słabości ciała.



W przyspieszonym tempie rozwijają się młodość i wiek dojrzały z kończącą się śmiercią starością u chorego na białaczkę Oskara, bohatera książeczki „Oskar i Pani Róża” Érica-Emmanuela Schmitta [3]. Chłopiec w listach do Pana Boga przedstawia swoje odczucia każdego etapu życia, jaki przechodzi pod opieką mądrej i pełnej ciepła starszej pani, pani Róży. W ostatnim swoim liście Oskar pisze: *Próbowałem tłumaczyć rodzicom, że życie to taki dziwny prezent. Na początku się je przecenia: sądzi się, że dostało się życie wieczne. Potem się go niedocenia, uważa się, że jest do chrzantu, za krótkie, chciałoby się niemal je odrzucić. W końcu kojarzy się, że to nie był prezent, ale jedynie pożyczka. I próbuje się na nie zasłużyć....Im bardziej się człowiek starzeje, tym większym smakiem musi się wykazać, żeby docenić życie. Musi być wyrafinowany, stać się po trosze artystą. Byle kretyń może cieszyć się życiem w wieku dziesięciu, dwudziestu lat, ale kiedy człowiek ma sto lat, kiedy już nie może się ruszać, musi uruchomić swoją inteligencję.*

Poglądy filozofów na temat sensu życia, a w nim sensu kończącego je okresu starości, od starożytnych czasów do dzisiaj, były i są zróżnicowane, odzwierciedlając nasze zagubienie w rozumowym poszukiwaniu istoty ludzkiego bytu. Pomimo burzliwego rozwoju nauk podstawowych i związanych z tym oczekiwań, definicja życia przedstawiona w Stanfordzkiej Encyklopedii Filozofii, cytowana za Haroldem, stanowi raczej ogólnikowy opis właściwości organizmów żyjących, aniżeli definicję samego życia. Pytanie o sens życia nie zostało postawione, ponieważ jest nienaukowe [4].

Życie istniało i istnieje a jego nierozzerwalnym elementem jest śmierć żyjącej jednostki. Nasza ludzka nauka formalna jest jednym z wielu przejawów świadomości człowieka oraz jego oddziaływania na innych ludzi oraz otoczenie. Życia doświadczamy, a śmierci, która życie w naszym przekonaniu kończy, boimy się. Lęk prawdopodobnie powoduje, i powodował od dawna, nieprzychylny sposób widzenia starzejących się osób.



Arystoteles w drugiej księdze „Retoryki” ze znużeniem, ale bez uczucia sympatii, opisuje cechy starości, wyliczając wszystkie dostrzegane i dokuźliwe dla otoczenia wady ludzi starych. Najistotniejszym w opisie starości filozofa jest dostrzeżenie dużego znaczenia braku nadziei: *Nie pokładają w niczym nadziei. Nauczyło ich tego życie, które częściej niż się spodziewamy przysparza niepowodzeń i obraca wiele rzeczy na gorsze. Brak nadziei łączy się poza tym z ich trwożliwością. Żyją więc raczej wspomnieniami niż nadzieją, tym bardziej, że okres życia przed nimi już krótki, długi zaś poza nimi; nadzieja zaś łączy się z przyszłością, wspomnienia natomiast z tym, co już minęło. Z tej to właśnie przyczyny stają się gadatliwi. Bez przerwy gotowi są mówić o minionych zdarzeniach, bo samo ich przypomnienie sprawia im przyjemność* [5]. Arystoteles widział w starości zarówno uwiad cieleśny, jak i duchowy człowieka, nie dostrzegając nawet możliwości jego dalszego rozwoju w tym stanie.



Konieczność stałego rozwoju zalet i utrzymywania równowagi ducha, niezależnie od wieku, zakłada Immanuel Kant. W uwadze do rozdziału XVI „Metafizyki moralności” napisał: *Cnota oznacza nieustanne p o s t ę p o w a n i e n a p r z ó d przy jednoczesnym zaczynaniu o d s a m e g o p o c z ą t k u. – Pierwszą część tego stwierdzenia wyjaśnić można w ten sposób, że o b i e k t y w n y ideał cnoty zdaje się być nieosiągalny, ale naszym zadaniem jest zbliżać się do niego bez ustanku ... s u b i e k t y w n i e rzecz biorąc, targana skłonnościami natura ludzka nie powinna nigdy ustawać w drodze i spocząć na laurach.... Albowiem upada ona natychmiast, skoro tylko przestanie się wznosić, ponieważ maksym etycznych nie da się oprzeć na nawyku. Gdyby tak było ...podmiot utraciłby wolność* [6]. W myśl tego, każda przerwa w doskonaleniu się, czy też ucieczka w stereotypy zachowań, stanowić może utratę wolności i powodować duchowe obumieranie.



Melancholię, którą tak często dostrzegamy na twarzach osób starszych, uważa Kierkegaard w ogólności za „matkę grzechów”. Uważa on, że *...jedynie duch może znieść melancholię, bo jej źródła tkwią w życiu duchowym człowieka, a jeżeli duch się sam odnajdzie wtenczas znikną wszystkie troski, znikną te przyczyny, które wedle mniemania rodzą w ludziach melancholię na przykład z tego powodu, że nie mogą się w świecie odnaleźć, że przyszli na świat zarówno za wcześnie, jak i za późno, nie mogą znaleźć swojego miejsca w świecie. Kto odnalazł siebie na wieki, ten nie przychodzi na świat ani za późno, ani za wcześnie i kto zdaje sobie sprawę ze*

swojego wiecznego znaczenia, ten odnajdzie także swoje miejsce w życiu” (cyt. za [7]).

Przekonanie o przejściowym charakterze ludzkiego życia w postaci, jaką znamy i życiu po śmierci, towarzyszy człowiekowi co najmniej od czasów starożytnego Egiptu i powtarzane przez wielu filozofów, wyznaczających drogi cywilizacji pisanego słowa, zakorzenione jest głęboko w religiach, zwłaszcza monoteistycznych. Przez ponad dwa tysiące lat chrześcijaństwo przekazywało i przekazuje dobrą wiadomość Boga dla człowieka, że jego życie ma sens, ponieważ śmierć jest końcem jednej a początkiem innej fazy życia, do której współcześnie przeżywana jest przygotowaniem.

Biegają obok siebie i nieustannie zmieniają się dwa nurty pojmowania życia i zapowiadającej śmierć starości; pierwszy, mechanistyczny, postrzegający człowieka jako samopowielającą się, adaptującą do otoczenia i czerpiącą energię maszynę, która zużyta bezpowrotnie ginie ulegając rozkładowi, co poprzedza obraz zwiastunowy, określany jako starość, drugi nurt, nurt idealistyczny, oparty jest na mocnej wierze w złożoność człowieka i ponadczasowość człowieka, w którym całość nie ogranicza się do ciała sterowanego przez bogato złożony i sprawnie rozwijający się, zdrowy mózg, a zawiera bogactwo ducha, kształtowanego w ciągu życia kolejnymi przeżyciami, filtrowanymi przez rozum i uczucia. W tym drugim nurcie starość stanowi kolejny etap rozwoju człowieka, w którym po okresie pokwitania i dojrzałości ciało wchodzi w okres przekwitania, łącznie ze starzeniem się mózgu, ale doświadczane cierpienia, wynikające z coraz większych ograniczeń możliwości i radości z nowego poznania, pozwalają na modelowanie oceny wartości własnych przeżyć i dzielenie się tym bogactwem z otoczeniem. Dzielenie się z innymi ludźmi własnym życiem nie ogranicza się do wymiany słów czy nabytych w życiu dóbr materialnych, ale jest nim sama obecność. To, jak podchodzimy do swojego własnego życia stanowi też lekcję dla otoczenia, w którym przebywamy.



Wielką lekcję starości dał współczesnym polski góral i wielki ojciec kościoła, błogosławiony Jan Paweł II, który z silnego, pełnego radości życia mężczyzny zamienił się w nieporadnego starego człowieka, nękanego chorobą Parkinsona, którego rozpacz niemocy oglądał cały świat, gdy chciał wypowiedzieć kilka słów do czekających na to tłumów pielgrzymów na placu Świętego Piotra w Rzymie.

Kiedy osłabiony, okaleczony fizycznie i poruszający się z trudem Jan Paweł II, z radością wrócił ostatni raz do swojej ziemskiej ojczyzny, do miejsc pamiętanych z dzieciństwa i młodości, nie cieszył się ze swej niemocy, gniewnie odtrącając czasami ręce, które chciały go wspierać w czasie przemieszczania się, ale też swojej niemocy fizycznej nie ukrywał i nie wstydził się – kompensowała wszystko moc ducha. Jego lekcja starzenia się, jaką dawał światu, przyjmowana była dwojako: z empatią, w czym dominowała postawa młodzieży z jednej strony, a z drugiej - z lękiem, nienawiścią i obrzydzeniem, zwłaszcza ze strony współczesnych „uczonych w piśmie”, uważających się za nauczycieli społeczeństw. Przedstawiciele obu nurtów starają się wychowywać następne pokolenia według wartości, które uznają za najważniejsze. W jeden z niedzielnych poranków trafiłem na bajkę dla dzieci, w animowanym filmie występował dobry smok i zły czarownik, obrzydliwy stary karaluch, odziany w złoty ornat i tiarę. Był garbaty i poruszał się groteskowo. Nietrudno było go kojarzyć z oglądanym w wiadomościach telewizyjnych Janem Pawłem II u schyłku jego życia. Przekaz dla dzieci był jasny; starszy pan mówiący o miłości i poświęceniu, bez którego miłość jest niewiarygodna, jest wstrętnym staruchem, uosobieniem zła, jakie należy zwalczać.

Ewolucja spojrzenia na starość człowieka, a z tym spojrzenia na jego godność i wartość, trwa i przebiega burzliwie. Trwa zaciekle wojna o człowieka, w której przeżywanie starości i stosunek do ludzi starszych i starych stanowi jedną z ważniejszych, ciągle rozgrywanych bitew.

Lęk przed starością

Lęk przed starością wydaje się być współcześnie powszechny. Przy narzucanej przez przemysł odzieżowy, kosmetyczny i wiele innych gałęzi, z przemysłem wybierania, opracowywania i przekazywania informacji na czele, modzie na obowiązkowe bycie młodym, pięknym, zdrowym i bogatym, z automatycznym odrzucaniem postaw, zachowań a przede wszystkim ludzi, którzy tych kryteriów nie spełniają, wiele osób czuje się tym zawstydzonych. Zakłamywanie praw natury, w których mieszczą się wszystkie etapy doczesnego bytu ludzkiego, widoczne jest nawet w nazewnictwie tak zwanej politycznej poprawności. Omijanie określeń *starość*, *stary człowiek*, świadczy o ujemnym wartościowaniu naturalnego przecież zjawiska starzenia się i osoby ludzkiej, która temu procesowi podlega. Podobnie jako niepełnowartościowe, a więc mniej ważne, ocenia się życie człowieka w okresie płodowym

i w dzieciństwie, jak gdyby dotyczyło odmiennych istot, które albo jeszcze nie zasłużyły na miano człowieka, albo już na nie zasługują. Jakżeż wymownym wyrazem pogardy dla człowieka jest uznawanie starszej, cierpiącej osoby ludzkiej za niepotrzebny ciężar i nakłanianie jej do skrócenia życia przez zadanie jej śmierci, z powoływaniem się przy tym na godność ludzką. Jakżeż wymownym wyrazem pogardy dla umysłowości i duchowości starszych osób jest nachalne eliminowanie ich z życia społecznego i uznawanie za szkodliwych inwalidów umysłowych, czego wyrazem było głoszone przez wpływowego redaktora najbardziej poczytnej w Polsce gazety przedwyborcze hasło: *Schowaj babci dowód*, lub określanie starszych ludzi przez polityków pogardliwą nazwą *moherowe berety*. Ci, którzy uważają się za młodych, otrzymali pozwolenie, wręcz nakaz, socjalnego eliminowania ludzi niepełnosprawnych, podludzi, przez ich wypchnięcie z życia społecznego, czyli przez ich socjalne uśmiercenie. Pogarda wobec innej osoby ludzkiej, społeczne uśmiercanie, poprzedzają fizyczne eliminowanie osób, dla dominującej grupy społecznej bezwartościowych lub wręcz szkodliwych. Od wskazania podludzi zaczął się okres budowy nowej kultury przez hitlerowskie Niemcy, czego owocem była śmierć i zniszczenie, którego powszechnym symbolem jest dotkliwy uraz Holocaustu i głębokie, bolesne rany w społeczeństwie polskim. Polskie społeczeństwo doznało ran podwójnych. Zdradzone przez wielu, pozostawione samo sobie, doznało zniszczeń w obszarach materialnych i duchowych i ze strony faszystów, i ze strony konkurującego z faszyzmem systemu zapowiadającego raj na ziemi - stalinowskiego komunizmu. Zadane naszemu społeczeństwu zniszczenia i ból były i są tym dotkliwsze, bo obwarowane zostały przez agresorów zakazem płaczu, nakazem milczenia i obłożone piętnem śmieszności, z których do dzisiaj trudno się uwolnić. Dzisiaj starzy ludzie, dawni bohaterowie walk w Powstaniu Warszawskim, na frontach Europy, żołnierze AK, są nadal spychani, ośmieszani, odrzucani. Obok lęku o to, że prawda może być nieprzyjemna, króluje lęk przed starością. Jest to lęk przed utratą władzy nad własnym ciałem, władzy nad własnymi myślami i uczuciami i władzy nad innymi ludźmi. Dżyngis Chan u szczytu swej potęgi chciał zapewnić sobie życie wieczne i poprosił o pomoc chińskich lekarzy. Mędrzy ucziwie powiedzieli, że nie jest to możliwe, ale można przedłużyć życie stosując w nim umiar. Chan zrezygnował z porady mędrców. Inaczej bohater utworu Johana Wolfganga Goethego, doktor Faust, który zapragnął, żeby trwała wiecznie chwila, w której odczuł olbrzymią radość, radość wynikającą z uszczęśliwienia innych ludzi. Starości boimy się i będziemy się bać zawsze, jeśli będzie ona traktowana jako błąd natury. Starości będziemy się bać zawsze, jeśli godność człowieka nie będzie traktowana jako wartość najwyższa, jeśli wartość człowieka wyceniana będzie ilością zdobytych przez niego dóbr, sprawnością wysławiania się czy modnym wyglądem. Starości będziemy się bać zawsze, jeśli uznawać w niej będziemy zapowiedź nieodwracalnego zakończenia życia.

Czy ja sam boję się starości? Czuję się młodo, jak gdybym ciągle miał jeszcze trzydzieści kilka lat, chociaż spełniam już metrykalne kryteria starości według norm Światowej Organizacji Zdrowia, mam już zniżki dla seniorów przy zakupie różnych biletów, czemu właściwie się dziwię, bo przecież nie jestem inny niż kiedyś i nic takiego się nie stało, co wskazywałoby, że należą się jakieś przywileje czy ułatwienia. Czy budziły we mnie lęk starzenie się i starość moich rodziców? Nie. Starzenie się moich rodziców i znajomych nie budziło lęku, następowało bowiem stopniowo, ale przynosiło czasami zaskakujące momenty. Starzenie się ojca i starszych panów spośród znajomych, przebiegało bardziej burzliwie niż u mojej matki i innych pań z otoczenia. Gotowość do walki częściej pojawiała się u panów niż u pań, chociaż spotykałem ją u jednych i drugich, co jest zjawiskiem znanym od pokoleń. Kto z nas nie zna bajki, zaczynającej się od słów: *Był sobie dziad i baba – bardzo starzy oboje...*?

Stary nie znaczy automatycznie mądry i dobry

Dążenie do doskonałości, jakie wydaje się być jednym z głównych, choć ciągle mało dostrzeganych i docenianych, mechanizmów ludzkiego działania, powoduje, że niejako automatycznie zakładamy, że im człowiek jest starszy, tym powinien być mądrzejszy. Niestety, uczenie się i rozwój osobisty każdego z ludzi ma szereg uwarunkowań wewnętrznych, wynikających z cech wrodzonych, wyselekcjonowanych przez pokolenia poprzedzające rodziców i zapisanych w pamięci genetycznej oraz w uwarunkowaniach zewnętrznych, określanych przez otoczenie i czas, w jakim przebywamy oraz możliwości dla naszego rozwoju, jakie z tego wynikają. Zmieniające się potrzeby, motywy, wpływ rodziny i innych osób oraz możliwości nabywania wiedzy i doświadczeń decydują o tym, czy następuje rozwój umysłowy, czy nie. Rozwój intelektualny nie jest oderwany od życia uczuciowego, ale oba siebie

też nie warunkują. Spotkać można człowieka doskonale wykształconego i błyskotliwie inteligentnego o bardzo ubogim życiu emocjonalnym lub wręcz odgradzającego poczucie własnej wyjątkowości murem pogardy i okrucieństwa w stosunku do innych, jeśli tylko okażą się nieprzydatni dla osobistych celów albo wręcz kwestionują wygórowane poczucie własnej wartości. Spotkać też można kogoś, kto ma podstawowe wykształcenie formalne, ale bogactwo jego ducha jest tak wielkie, że przyjemnością i wzbogaceniem jest rozmowa i przebywanie z nim. Ludzie, z którymi spotykam się od wielu lat robią wrażenie takich samych, chociaż zmienia się odpowiednio do upływu czasu ich wygląd. Kobiety ciężiej znoszą wpływ zmian zachodzących w ich organizmie na wygląd zewnętrzny, jak gdyby w przekonaniu, że uwiąd skóry i naturalne zmiany zanikowe dramatycznie obniżały ich wartość. Łatwiej oceniamy to, co zewnętrzne, to, co widoczne i łatwiej tym manipulować. Łatwo wmówić, że przemysł kosmetyczny, z chirurgią kosmetyczną włącznie, pozwala długo utrzymać młodość ciała i tym samym poczucie własnej wartości, przy zgodzie na założenie, iż najwyższą i jedyną wartością człowieka jest jego młodość z jej silnym napędem seksualnym. Przyciągający uwagę, odbierany jako miły wygląd, pomimo usilnych zabiegów kosmetycznych czy chirurgii plastycznej, zmienia się. Uwagę w kontaktach międzyosobowych w mniejszym stopniu zajmują sygnały wzrokowe, a bardziej słuchowe. Czyli znaczenia nabierają słowa, ich treść, przekazywane myśli albo też sposób reagowania na zachodzące wokół wydarzenia, odnoszenie się do innego człowieka, zwłaszcza do człowieka słabszego, znajdującego się w potrzebie. Niestety, często dostrzegany jest egoizm i brak wrażliwości na potrzebę innego człowieka. Jak to się dzieje, że czarowna wróżka zamienia się z czasem w czarownicę a młody przystojny rycerz w zręczliwego starca? Zmiany zachowania w przebiegu starzenia się dotyczą nie tylko ludzi, ale także i zwierząt. W dzieciństwie często odwiedzałem dziadków, mieszkających w małej wielkopolskiej wsi. Ulubieńcem w zabawach był duży pies o gęstej kręconej sierści, zgadujący czego się od niego oczekuje, wykonujący bezbłędnie wszystkie polecenia i unoszący się „honorem”, jeśli dwa razy otrzymał polecenia sprzeczne. Po prostu psi Salomon. Kiedy klepnęło się własne ramię i powiedziało *hop!*, pies stawał na tylnych łapach i przednimi przyjacielsko opierał się na obu ramionach tego, kto dał komendę. Mojej małej, kilkuletniej siostrze też to się spodobało i klepnąwszy się w ramię rozkazała: *Pudel – hop!* Potężne psisko spojrzało na moje chuchrowate rodzeństwo oceniającym wzrokiem, chwilę się zawahało a następnie wykonało komendę pośrednio, opierając swe łapy na moich ramionach. Pies nie skrzywdził dziecka nawet na jego polecenie, zdał sobie sprawę, że swoją wagą przewróci i spowoduje potłuczenia u małej dziewczynki, z drugiej strony czuł się w obowiązku wykonania rozkazu i wykonał, w bezpieczniejszy sposób, przenosząc wykonanie na stojącego obok brata. Po prostu był to psi Salomon. Po kilku latach pies się zmienił. Zmniejszyła mu się chęć figlowania a wujkowie opowiadali, że i charakter się mu zmienił. Obrażał się często i wyrażał to chowaniem się na wiele godzin, a co gorsza zrobił się nieopanowanym obżartuchem, z czym wiązało się złodziejstwo – wykradał jajka z kurzych gniazd i chyłkiem je zjadał. Skąd ta zmiana?

Postępujące z wiekiem zmiany zanikowe nie omijają ośrodkowego układu nerwowego. Zanikają struktury nerwowe, uczestniczące w procesach poznawczych mózgu. Zmniejsza się objętość istoty szarej kory, następuje stopniowa dezintegracja istoty białej, zmniejsza ilość neuroprzekaźnika dopaminy w mózgu [8]. Czynnościowa lateralizacja kory półkul mózgu z wiekiem zanika. W korze czołowej, przedniej części zakrętu obręczy i wyspy prawej półkuli, odpowiedzialnej za ośrodkowe pobudzenie współczulnej części wegetatywnego układu nerwowego, zanikają duże komórki nerwowe, tak zwane neurony von Economo. Neurony te odpowiadają między innymi za poczucie sytości. Ich zanik z wiekiem lub w następstwie chorób prowadzących do powstawania zespołów otępienych powoduje stałe uczucie głodu i w jego konsekwencji niepoohamowane łakomstwo [9]. Zanik 60% neuronów zawierających neuroprzekaźnik VIP (wazoaktywny peptyd jelitowy) po 60 roku życia u mężczyzn w jądrze nad skrzyżowaniem wzrokowym w podwzgórzu, najważniejszym zegarze rytmu dobowego, powoduje dłuższe i częstsze wybudzenia w nocy. Wynika to z przesunięcia szczytu aktywności neuronów zegara rytmu u osoby starszej na godzinę czwartą rano, podczas gdy u osób młodszych przypada to na godzinę ósmą [10]. Zmiany zwyrodnieniowe w istocie białej mózgu, a więc w drogach łączących współpracujące ośrodki korowe i podkorowe, powodują zaburzenia czynnościowe, jak występujące podczas zmian w płatach skroniowych kory mózgu zapominanie nazwisk. Przy rozpoznawaniu twarzy znanej osoby nie można przypomnieć sobie i wymówić jej nazwiska lub imienia (*no, mam to na końcu języka!*), przy pełnej świadomości, że nazwisko jest zachowane w pamięci. Takie zapominanie ma miejsce w uszkodzeniu bieguna płata skroniowego i pęczka haczykowego [11]. Zmiany zachowania i możliwości intelektualnych są inne w starzeniu się niewikłanym chorobami niż w przebiegu częściej występujących w starości

schorzeń. W otępieniu czołowo-skroniowym, apatia, zanik zainteresowań, bezkrytyczne zachowania, powtarzanie się i brak empatii należą do typowych objawów, podobnie jak trwałe zaleganie emocji negatywnych [12].

W przeciwieństwie do zanikania funkcji poznawczych i struktur mózgowia, zwiększa się z wiekiem aktywność ośrodkowego układu nerwowego, zwłaszcza w korze płatów czołowych mózgu. Zanikowi wielu neuronów i ograniczeniu funkcji struktur mózgu, zwłaszcza tych, które są niewydolne lub powodują zakłócenia, towarzyszy tworzenie nowych połączeń czynnościowych, zwiększenie liczby tych połączeń oraz integracja liczniejszych obszarów kory, z jednoczesnym zmniejszaniem swoistej specjalizacji obu półkul mózgu. W przeciwieństwie do niedawno jeszcze panujących poglądów, możliwa jest regeneracja i rozrost komórek nerwowych praktycznie przez całe życie, nawet w bardzo późnym wieku. Dendryty neuronów w korze mózgowej, w tym w zakręcie hipokampa, rozrastają się stale i w wieku podeszłym są bardziej rozkrzewione niż w młodości. Przebudowa czynnościowa mózgu jest nie tyle następstwem samego procesu starzenia się, ile wyzwań o charakterze poznawczym, których zazwyczaj bywa tym więcej, im dłużej żyje człowiek. Na wysoką sprawność umysłową (pomimo zmian zwyrodnieniowych w mózgu, wiedza o otaczającym świecie zwiększa się do 70-80 roku życia) wpływają czynniki genetyczne oraz częsta i ciągła stymulacja procesów poznawczych, a więc ciągłe uczenie się.

Mądrość i prawość charakteru człowieka nie pojawiają się samoistnie jako automatyczne wskaźniki wydłużającego się czasu życia, ale są owocem pracy człowieka na sobą samym wśród innych ludzi, w ciągle zmieniającym się otoczeniu. Jeśli życie wolne jest od trudności i wyzwań albo człowiek ich nie dostrzega lub unika, nie pobudza też do rozwoju swego układu nerwowego, a zwłaszcza kory mózgowej płatów czołowych, i samo przyjscie starości nie rozbłyska nagłym światłem rozwiniętej duchowości lub intelektualnego potencjału, ponieważ tak się należy z racji wieku. Należy się przez całe życie jednakowo, chociaż odpowiednio do etapu rozwoju i istniejących na danym etapie możliwości. Egoizm dziecięcy, młodzieńczy, osoby dorosłej lub starczy, ze swoim skupieniem uwagi na sobie samym, zubaża kontakty z innym ludźmi a zwiększając nieproporcjonalnie wyższe oczekiwania w stosunku do otoczenia niż wobec siebie powoduje podwójną stratę. Pierwsza strata polega na ograniczeniu rozwoju umysłowego wobec nierozwiązywania zadań, które przekazuje się ciągle do wykonania innym. Druga strata polega na wykształceniu przez życie psychicznego uzależnienia od władzy, bycia kimś ważnym, kimś chwalonym, od stałej rozdymania balona własnego poczucia wartości. Człowiek odurzony władzą, podobnie jak alkoholem, narkotykami czy grammi hazardowymi, nie zdaje sobie sprawy, że jest traktowany przez pielęgnujące jego pychę otoczenie w sposób instrumentalny. Za pochwałę, medal lub stanowisko płaci, jak alkoholik za butelkę wódki, czymś, co przydatne jest „usługodawcy” pyszałka. Ponieważ z wiekiem następująca utrata pozycji zawodowych czy społecznych, starość wiąże się z zanikiem możliwości wynagradzania tych, którzy w poczuciu wielkości podtrzymywali i ich grono gwałtownie się zmniejsza. Następują efekty odstawienia od narkotyku pochlebstw i stwarzanych iluzji. Objawy psychiczne odstawienia są nie mniej bolesne niż odstawienie od alkoholu czy narkotyków. Wytracony gwałtownie ze sztucznie podtrzymywanej kłamstwami i samookłamywaniem się swoistej równowagi umysł reaguje gwałtownie, i często długotrwale, pragnieniem powrotu do pierwotnego stanu ducha, uznawanego za przyjemny i w pełni prawidłowy. Mniejsza niż u alkoholika jest możliwość uśmierzenia bólu odstawienia kolejną porcją używki, bowiem bywa trudno osiągalna. Powodować to może stały stan zgorzknienia, agresji, niecierpliwości i chęci zmiany otoczenia wszystkimi dostępnymi metodami na zgodne z dawnymi oczekiwaniami.

Starość morze kojarzyć się z mądrością i dobrocią, jeśli człowiek pracował w swoim życiu na to, by to osiągnąć, nie unikając innych ludzi, nie omijając kłopotów i trudności, które niesie życie i z wiarą, że życie samo w sobie, a w szczególności życie dobre, jest wartością ponadczasową, o którą należy zabiegać zawsze. Jeśli w długich okresach życia się to nie udawało, możliwe jest osiągnięcie sukcesu w wieku podeszłym. Neuronauki z ich dynamiczną współczesną wiedzą przynoszą nadzieję. Nadzieją jest też najnowsza wiedza o nierównoległości procesów starzenia się ludzkiego ciała i rozwoju umysłowego i duchowego. Starość nie przekreśla dalszego rozwoju. Mając 65, 70, 80, 90 lat, jeśli jesteśmy zdrowi, możemy nadal zabiegać o to, by nasze życie było piękne.

Starość i medycyna

Ze wstydem przyznaję, że nie pamiętam już autora i tytułu książki, którą przeczytałem jako młody lekarz i długo pozostawałem pod wrażeniem sceny wizyty w oddziale Szpitala na Wyspie w Bernie. Stary profesor

medycyny rozmawiał z nie młodszą pacjentką, na temat jej urojeń i oboje świetnie się rozumieli, pozostawiając poza płaszczyzną porozumienia uczestników wizytującej świty. Sprawiających wrażenie ulegających narastającym zmianom otepiennym dwojga starszych ludzi, zachowujących się dziwnie i mówiących od rzeczy, tolerowali młodszy lekarze i chorzy, oni sami zaś rozumieli się doskonale. Moi starsi koledzy opowiadają jeszcze do dzisiaj historię sławnego w Poznaniu profesora medycyny, wybitnego specjalisty interny, który wizytując chorych leżących w dużej, wielołożkowej sali, kończąc badać ostatniego chorego, odwracał się i podchodził znowu do pierwszego, rozpoczynając na nowo obchód. Dostrzegałem czasami luki pamięciowe starszych lekarzy. Czasami krytycznie przyglądałem się z boku aktorstwu moich kolegów i starałem się zrozumieć dlaczego odgrywają taką czy inną rolę, zamiast po prostu być sobą i pozwolić na to choremu człowiekowi. Domyślałem się, że należy to do powszechnego rytuału, do którego przyzwyczyły się obie strony; leżący i lecący, wychowani w określonym systemie zachowań, które są akceptowane i nagradzane przez społeczeństwo, w którym żyją. Dzisiaj, pomimo że tego nie czuję, sam jestem z definicji człowiekiem starym, więc i starym lekarzem. Łapię się na tym, że drzemie we mnie silna pokusa aktorskiego reagowania w każdej sytuacji. Staram się z tą pokusą walczyć, ale jestem świadomy, że czasami nie udaje mi się uciec od stereotypowych zachowań. Zauważyłem jednak, że moje starzenie się jest czasami pozytywnie odbierane przez starszych chorych. Widząc mnie wśród młodzieżowego zespołu lekarzy, pielęgniarek, rehabilitantek, analityków, farmaceutów, salowych, zwracają się do mnie, jak do kogoś znajomego z wioski czy z ulicy. Kogoś, kto łatwiej zrozumie, ponieważ jest zbliżony wiekiem, więc musi mieć podobne doświadczenia. Chory czuje się spokojniejszy, gdy potwierdzam właściwość leczenia moich młodszych kolegów, ja natomiast czuję się nadal potrzebny i przekonany, że moje starzenie się ma korzystne znaczenie i dla mnie, i dla otoczenia.

Coraz bardziej wypełniający szpitale ludzie w podeszłym wieku wymagają zwiększonego wysiłku leczących. Z upływem czasu postępujące zmiany zanikowe w organizmie człowieka powodują częstsze pojawianie się dodatkowych zmian chorobowych, więc diagnostyka i leczenie muszą być też bardziej rozbudowane a koszty podtrzymujących życie działań wyższe.

Jacob Hutter, lekarz i farmaceuta z Siedmiogrodu, obronił w roku 1732 na uniwersytecie w Halle pracę doktorską zatytułowaną *Senectus ipsa morbus est* – czyli *Starość jako taka stanowi chorobę* [13]. Galen określał starość jako stan różny i od zdrowia, i od choroby. Traktowanie starzenia się człowieka jako swoistą chorobę rozpowszechniło się od czasów oświecenia i okresów powtarzających się wojen aż do dzisiejszych czasów. Profesor Christoph Rehman-Sutter z Lubeki wyraził niepokój w artykule redakcyjnym „Swiss Medical Weekly” w marcu tego roku, zatytułowanym „Aging as a disease?” („Starzenie jako choroba?”), że jak nie budzi wątpliwości medycyna geriatryczna, tak trudne do przewidzenia mogą być następstwa medycyny odmładzającej (anti-age medicine) [14]. Dzielenie życia człowieka na odcinki czasowe i obranie jednego z nich za prawidłowy a uznanie pozostałych za formę słabości człowieka lub wręcz za chorobę jest sztuczne i zakłamuje rzeczywistość, bo przecież bez rozwoju płodowego, w którym człowiek jest najbardziej bezbronny, przez rozwój czasu dzieciństwa i młodości, z ich zagrożeniami, nie mógłby nastąpić rozwój pełnej wydolności seksualnej i fizycznej. Chociaż napęd seksualny jest jednym z ważniejszych w przyrodzie, rozwój człowieka nie kończy się na przekazaniu informacji swojego życia genetycznym następcom. Choć po względem fizycznym następują zmiany zanikowe i wygaszanie wielu funkcji, głównie odpowiedzialnych za energetyczne zasilanie ciała, to nadal trwa rozwój umysłowy i duchowy. Nadal bogacić się może świadomość o nowe wiadomości i wynikające z nich wskazówki co do własnego życia. Nadal w kontaktach z innymi ludźmi może doskonalić się zdolność empatii. Nadal piękna muzyka, literatura, obrazy i nowe przeżycia, ciekawi ludzie i cele, jakie się sobie wyznacza do osiągnięcia, mogą powodować, że rozwój osobowości trwa a radość życia nie wygasa. Rehman-Sutter zwrócił uwagę, że we współczesnej kulturze społeczeństw Zachodu wywierany jest potężny nacisk na odrzucanie i marginalizowanie osób w podeszłym wieku na korzyść ludzi młodych, co istotnie może kłócić się z pragnieniem bycia zdrowym i szczęśliwym.

Pogarda w odniesieniu do ludzi w podeszłym wieku, pogarda dla ludzi mniej sprawnych umysłowo, pogarda dla biedniejszych i przewlekle chorych, pogarda dla prostodusznych i mniej sprytnych, jest współcześnie widowym znakiem cofnięcia się naszej europejskiej cywilizacji do czasów ideologii totalitarnych i wojen. Nie ma obecnie dokąd skierować starszego człowieka, który uzyskał w szpitalu poprawę stanu zdrowia, ale nie uzyskał pełnej samodzielności. Boi się, lub nie jest w stanie, przyjąć go rodzina, nie przejmuje się nim społeczeństwo, bo *to się nie opłaca*. Obecnie zablokowane są oddziały intensywnej terapii w naszym kraju ludźmi, których nikt nie chce.

Moja cywilizacja, w której żyję, nie chce szanować człowieka – gardzi nim. A przecież człowiek jest w swoim rozwoju jeden i ten sam, raz bardziej szczęśliwy, raz mniej, raz mądrzejszy, raz mniej, ciągle w drodze, ciągle w rozwoju. Popełnianie błędów i ich naprawa są także elementami rozwoju. Życie w wieku podeszłym jest także fazą człowieczego rozwoju, w którym intelekt syntetyzuje i przewartościowuje dorobek wcześniejszych lat życia, w którym warstwa uczuciowa rozwija się, wzbogacana przez nowe radości i liczniejsze cierpienia, które modulowane przez pamięć emocjonalną, pogłębiają wrażliwość, tak cenioną przez małe dzieci, w którym świadomość dokonuje podsumowania i rozliczenia własnego życia. Życie starszego człowieka jest lekcją dla każdego, kogo on spotka na swojej drodze. Ciągłe uczę się od chorych, wśród których mam szczęście i zaszczyt przebywać. Wielu moich nauczycieli-pacjentów miało poza sobą wiele dziesiątek lat i jeszcze więcej przeżyć. Człowiekowi, czy choremu, czy zdrowemu, czy młodemu, czy staremu, czy wykształconemu formalnie, czy wykształconemu w szkole życia, należy się ten sam szacunek, niedostosowywany do wzrostu i osiągnięć, niedozwany na kilogram wagi ciała. Szacunek dla człowieka jest jeden i ten sam. Przesłaniem judeochrześcijańskiej cywilizacji od tysięcy lat jest szacunek dla osób starszych i niedołączonych i szacunek do życia człowieka w ogólności, zawarte w czwartym i piątym przykazaniu dekalogu: *czcij ojca swego i matkę swoją i nie zabijaj*.

Jeśli w starszej pani, poddawanej znieczuleniu czy leczonej w oddziale intensywnej terapii, widzieć będziemy naszą matkę, a w starszym panu naszego ojca, uciążliwość choroby i leczenia przestanie być dla nich piekłem a w nas pogłębią poczucie spełnienia się.

Egzamin z życia zdaje się nieprzerwanie aż do końca swojego czasu

Lęk przed starością to z jednej strony lęk przed śmiercią biologiczną, a z drugiej strony przed śmiercią społeczną, przed odtrąceniem, przed wyśmianiem i wyszydzeniem, przed spojrzeciami, które są gorsze od słów i głęboko kaleczą poczucie godności. Całe życie jest jednym wielkim egzaminem. Wraz z organizmem matki zdajemy egzamin ze sprawności działania naszych aparatów genetycznych i sprawnego rozwoju do czasu porodu. Potem zdajemy, przy niezbędnym udziale matki i ojca, egzamin z nauki chodzenia, jedzenia, mówienia i sztuki nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi oraz zabiegania o własne potrzeby i ich sygnalizowanie. Uczymy się później wielu rzeczy, które pozwolą na własny wszechstronny rozwój i zapewnienie bytu swojej rodzinie. Egzamin z dorosłości to egzamin umiejętności utrzymania harmonii między własnym *Ja* a wrażliwością na potrzeby innych ludzi i gotowości pomocy. Elementem egzaminu z dorosłości jest też stosunek do zbliżających się do mety życia rodziców. Jest to bardzo trudny egzamin, do którego podchodzi się rzadko będąc do tego przygotowanym. Dorosły staje często bezradny sam wobec bezradności własnych rodziców. Wszystkie znane środki i sposoby nie zatrzymają i nie zmieniają praw natury. Następuje zakończenie życia, jakie znamy. Życie bliskich i spotkanych ludzi, którzy już odeszli, pozostaje częścią naszej świadomości, z którą idziemy, spotykając na drodze naszego czasu przedstawicieli różnych pokoleń. Ostatnim egzaminem jest egzamin z własnej starości. Przygotowujemy się do tego egzaminu przez całe życie, ale jego złożoność często zaskakuje. Ten egzamin dopiero zaczynam. Wiem, że zamknie się pewien cykl, kiedy nie pamiętając czasu pieluszkowania w dzieciństwie, wejdem w okres pieluch starych, ładnie nazywanych „senile”. Podejrzewam, że czeka mnie wiele gorzkich chwil, upokorzeń, poczucia wstydu i poczucia bezsilnej złości, kiedy wydawać się będzie, że jestem poniżany. Podejrzewam, że będę odczuwać wstyd i przykrość, że jestem dla kogoś ciężarem, że sprawiam komuś kłopot.

Czy boję się własnej starości u jej wrót? Nie boję się, bo jestem przekonany, że jest to ostatni egzamin w życiu, który należy zdać. Może uda mi się w tym egzaminie poprawić wyniki z poprzednich, które nie wypadły celująco? Nie boję się starości, bo jestem głęboko przekonany o tym, że życie każdego człowieka jest niepowtarzalną wartością i ma głęboki sens, choć nie jest on w chwili obecnej dla mnie poznawalny.

Starość jako przedwiośnie dalszego ciągu, którego nie znamy

Słońce i letni wiatr powodowały skojarzenie z nastrojem nadchodzącej wiosny, ale dywan brązowych, butwiejących liści w Marcelińskim Lesie upewniał, że to początek grudnia i że jest to łagodna zapowiedź zimy, a nie wiosny. Patrząc na nagie gałęzie drzew i leżące pod nimi liście zastanawiałem się, czy sam nie przypominam takiego liścia.

Jeśli drzewem jest życie rodziny, społeczeństwa, ludzkości, to ja sam jestem takim listkiem. Przyczyniam się do podtrzymywania życia i funkcjonowania drzewa, wraz jego wszystkimi liśćmi, a one zaś umożliwiają moje życie. Las Marceliński jest piękny i bogaty. Jego bogactwem jest to, że rosną obok siebie i tworzą wspólnotę różne rośliny, krzewy i drzewa w różnym wieku, o różnych kształtach, kolorach liści, różnej wielkości. Po chwili dalszego zastanowienia się uznałem, że moje porównanie siebie do liścia nie jest pełne. Przecież od dzieciństwa wierzę głęboko, że moje życie nie skończy się śmiercią mojego ciała, a moje przekonanie, że przechodzę etap przejściowy, jako przygotowanie do dalszej, nieznaney mi jeszcze części, nie wynika tylko z tego, że jestem katolikiem i uwierzyłem w prawdy mojej wiary. Moje przekonanie zwiększa się z latami coraz bardziej, w miarę poznawania nowych obszarów wiedzy o człowieku przez nauki podstawowe i neuronauki oraz przeświadczeniu o konieczności poszukiwania Boga w każdej ludzkiej istocie. Świadomość człowieka jest, jak wiemy dotychczas, czymś unikalnym w poznanych obszarach wszechświata. Utrzymanie życia zabezpieczone jest tak wieloma mechanizmami, pośród których lęk przed śmiercią jest jednym z silniejszych, wymaga tak wiele energii a niematerialne psychiczne odczucia i myśli wywierają na struktury mózgu tak samo uchwytny badaniami wpływ, jak materialne bodźce fizyczne, że naiwnym zdaje się być określanie tego wybrykiem natury, owocem zbiegu okoliczności w olbrzymim chaosie. Wszechświat jednak nie jest jednym wielkim chaosem. Jego prawa są przez człowieka stopniowo poznawane, jak i poznawany jest dopiero sam człowiek a to, czego o wszechświecie i osobie nie wiemy nie może być określane jako coś, czego nie ma. Uczciwym jest powiedzenie *nie wiem, jeszcze nie wiem*. Nie wiem, co spotka mnie po kończącej życie starości, śmierci, podobnie jak nie wie gąsienica, zamieniająca się w poczwarkę, czy będzie motylem. Chociaż wiem, że jeśli na rozwój świadomości, wiedzy, myśli, uczuć, konieczny jest dopływ energii, to świadomość sama musi być przetworzoną energią, która trwać musi w jakiejś formie nadal, nie uczestnicząc w rozpadzie jej materialnej i instrumentalnej obudowy, jaką jest ciało. Nie umiem zdefiniować w jasny sposób i odróżnić od siebie pojęcia duszy, pojęcia świadomości, rozumu, mojego rzeczywistego *Ja*. Myślę, że moje *Ja* to jest właśnie moja dusza, którą wiąże z otaczającym światem moje ciało, mój złożony i wyspecjalizowany układ nerwowy, moja pamięć zdarzeń minionych, w mózgu, i pamięć poprzednich pokoleń, w genach i w mózgu. Podeszły wiek dotyka swymi zmianami



tylko ciała, z jego mózgiem, pamięcią, ale nie dotyka mojej duszy, która pozostaje dla mnie tajemnicą. Tajemnicą więc jestem także dla siebie ja sam i każdy człowiek, jakiego spotykam. Chociaż robię się z wolna stary, zachowuję w sobie nadal dziecięcą wiarę w to, że jest Bóg, który mnie kocha, jak kocha każde ludzkie życie i każde żywe stworzenie i że moje życie jest drogą do Niego. Nie boję się więc ani starości, ani śmierci. Nie jestem sam. Nie są sami chorzy, którzy zapełniają nasze szpitale. I ja i wielu chorych wierzy, że po zimie starości nastąpi wiosna. Gdzie i jak – tego nie wiemy. Patrząc na otaczającą przyrodę z jej ciągłymi zmianami pokoleń wszystkich gatunków nie powiem nigdy, że starość się Panu Bogu nie udała. I w starości jest ukryty głęboki sens i wystarczy szeroko otworzyć oczy i przyciszyć głośniki własnej pychy w świadomości, by go dostrzec.

Starość się Panu Bogu udała, ale nie zawsze udaje się starość człowiekowi. Czy mnie się uda? Ufnie, w pogodnym nastroju, czekam na zbliżające się lata.

Bardzo blisko natomiast są kolejne święta Bożego Narodzenia, jasnego płomyka nadziei, jak płomyka świeczki zapalanej w zimową noc, jak ognika nadziei na wyzdrowienie u najciężej chorych, jak uśmiechu Boga do wszystkich jego dzieci.

Takich ciepłych, serdecznych, pełnych kojącej ciszy i wiosenno jasnej, pogodnej zadumy, Świąt w gronie serdecznych ludzi,

życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom,
życzę wszystkim Czytelnikom naszego pisma
wraz z całym Zespołem Redakcyjnym
Leon Drobnik

Poznań, przed Świątami Bożego Narodzenia 2011

Materiały wykorzystane w tekście

1. Peiry L, Lespinosse P. Nek Chand's outsider art. The rock garden of Chandigarh. Paris: Éditions Flammarion; 2005.
2. Tolkien. Władca Pierścieni; Dwie wieże. Warszawa: Wydawnictwo Amber; 2010.
3. Éric-Emanuel Schmitt; Oskar i Pani Róża. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2010. s. 74.
4. Life, Stanford Encyclopedia of Philosophy. <http://plato.stanford.edu/entries/life/>
5. Arystoteles. Retoryka. Retoryka dla Aleksandra. Poetyka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; 2004. s. 133.
6. Kant Immanuel. Metafizyka moralności. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; 2005. s. 280.
7. Lubańska S. Pascal i Kierkegaard – filozofowie rozpaczy i wiary. Kraków: Universitas; 2001. s. 68.
8. Park DC, Reuter-Lorenz P. The adaptive brain: aging and neurocognitive scaffolding. *Ann Rev Psychol* 2009;60:173-96.
9. Allman JM, Tetreault NA, Hakeem AY, Park S. The von Economo neurons in apes and humans. *Am J Hum Biol* 2011;23:5-21.
10. Hofman NA. Lifespan changes in the human hypothalamus. *Experimental Gerontology* 1997;32:559-75.
11. Papagno C. Naming and the role of the uncinate fasciculus in the language function. *Curr Neurol Neurosci Rep* 2011;11:553-59.
12. Piguet O, Hornberger M, Mioshi E, Hodges JR. Behavioural-variant frontotemporal dementia: diagnosis, clinical staging, and management. *Lancet Neurol* 2011;10:162-72.
13. Schäfer D. That senescence itself is an illness: A transitional medical concept of age and ageing in the eighteenth century. *Medical History* 2002;46:525-48.
14. Rehman-Sutter C. Aging as a disease. *Swiss Medica Weekly* 2011. www.smw.ch

Źródła ilustracji: <http://pl.wikipedia.org/>, <http://artyzm.com/>, <http://free.of.pl/h/historiasztuki/>